

Stwórzmy „Czarną księgę komunizmu” w polskiej nauce!

Józef Wiczorek



W inspirującym „Wywiadzie z chuliganem” prowadzonym przez red. Piotra Lisiewicza 19 września 2022 roku (odc. nr 183) profesor historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu Witold Tyborowski podkreślił podobieństwa bojkotu podręcznika „Historia i terażniejszość” autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego i „Czarnej księgi komunizmu” (red. Stéphane Courtois). Od czasu ogłoszonego w mediach upadku komunizmu co pewien czas nasila się bojkot dzieł i ich autorów oraz rozmaitych akcji na rzecz ujawnienia prawdziwej twarzy komunizmu.

Nie bez powodu beneficjenci i spadkobiercy tej dewastującej świat idei się tego obawiają, gdyż sporo zarzutów jest kierowanych pod ich adresem.

► Akademicki bojkot „Czarnej księgi komunizmu”

Profesor Tyborowski był organizatorem wykładu Stephane Courtois (dostępny w internecie) w Poznaniu w 2017 roku i podaje, że zjawilo się na nim jedynie kilku profesorów historii. Kontrastuje to z dużym zainteresowaniem „CKK” w debatach intelektualnych środowisk zachodniej Europy. Jeszcze wyraźniejszy akademicki bojkot miał miejsce niemal 20 lat wcześniej (16 maja 1999 roku), kiedy spotkanie z autorami „CKK” (Stephen Courtois i Jean Luis Panne) odbyło się w murach Collegium Novum UJ (niestety nagrania nie ma, bo wówczas nie byłem jeszcze dokumentalistą). Nie zauważyłem na spotkaniu obecności profesorów historii najstarszej polskiej uczelni. Był jednak licealny profesor historii Marek Eminowicz. Zdumiewające, nieprawdaz? Przecież nośnikiem komunizmu były w niemalym stopniu środowiska intelektualne, w tym znakomici uczeni. A tu niemal całkowity brak zainteresowania dokonaniem swojego środowiska.

Aby bojkot „CKK” przez przemilczenie nie do końca był skuteczny, zainspirowany spotkaniem i obszerną książką, zacząłem walczyć o opracowanie w Polsce czarnej księgi komunizmu w nauce i edukacji, zdając sobie sprawę, że te idee silnie zagnieżdżyły się w środowiskach akademickich, a wieloletnia edukacja krzewiąca marksistowski pogląd na świat na długie lata pozostawia ślady w sercach i umysłach kolejnych pokoleń. Złożyłem nawet projekt badawczy na ten temat, oceniony pozytywnie przez ówczesny KBN, ale nie mógł być zrealizowany, bo ja jako jednostka szkodliwa dla komunistycznego systemu, także po jego medialnym upadku, byłem jednostką badawczą, ale tylko jednoosobową, pozauczelnianą, bez księgowego. Przez Polską Akademię Umiejętności, reaktywowaną w czasach transformacji przy udziale przewodniej siły narodu, projekt został odrzucony, aby (jak argumentowano) na coś takiego osobistego, o małej nośności naukowej, nie przeznaczac publicznych pieniędzy.

Fakt, że realizacja takiego projektu mogłaby znieść wielu uczonych z piedestałów. Poczynania przewodniej siły narodu, która tak mocno opanowała domenę akademicką, musiałyby się znaleźć na poczesnym miejscu w takim projekcie. Co więcej, sekretarz PAU był redaktorem naukowym wydanego ze środków publicznych dzieła „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego”, w którym istnienie komunizmu zostało unieważnione! Nie ma w nim takiego słowa jak komunizm, więc niby jak można było akceptować opracowanie jakiejś mutacji „Czarnej księgi komunizmu”. O wycofanie tego dzieła z obiegu edukacyjnego walczyłem przez lata, i to merytorycznie, ale niemal nikomu z historyków, a nawet opozycjonistów antykomunistycznych, brak w nim komunizmu (też PZPR czy stanu wojennego) jakoś nie przeszkadza, choć taki stan rzeczy oznaczałby ich anihilację (nie było komunizmu, to i opozycji antykomunistycznej nie mogło przecież być!). Chyba tylko mnie i prof. Terleckiego to uwiera, ale nawet IPN nie zdecydował się na realizację takiego projektu, choć prezes IPN w jednym z wywiadów powiedział: „Trądem w sposób szczególny były dotknięte szkoły wyższe”. Problem w tym, że trąd ten nadal panuje w pałacu nauki i edukacji („Trąd w Pałacu Nauki” Józef Wieczorek, 2022), a nawet wydostał się poza jego mury.

Pytania kierowane do władz UJ: jak to było możliwe, że na Uniwersytecie Jagiellońskim rzekomo nie było komunizmu ani stanu wojennego, choć te, jak wiadomo, były wprowadzone na terytorium całego kraju (ale nie zostały wprowadzone do treści „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego”) – nie doczekały się odpowiedzi. Bojkot moich usi-

łowań – całkowity. Widocznie niektórym historykom nie chodzi o ujawnienie prawdy o historii, tylko o jej zaciemnienie. Wiedzą, co gremia akademickie robiły w ciemnych okresach naszej najnowszej historii i nie bez przyczyny je unieważniają, heroicznie wręcz broniąc inny dostęp do archiwów uczelnianych.

► **Abdykacja uniwersytetów z poszukiwania prawdy**

Tym samym wiedza o funkcjonowaniu domeny akademickiej w systemie komunistycznym jest niezadowolająca, mimo że przewodnia siła narodu także w niej miała rolę dominującą. Bez jej przyzwolenia, poparcia, nie można było być w niej zatrudnionym ani awansowanym, a nie znamy nawet składów uczelnianych Podstawowych Organizacji Partyjnych! Czyli tak naprawdę nie wiemy, kto i dlaczego decydował przez lata o kadrach akademickich funkcjonujących (nawet do dnia dzisiejszego) na uczelniach, formując kolejne pokolenia naszych elit. O dekomunizacji domeny akademickiej (poza swoistą dekomunizacją historii uczelni i biogramów akademików) tak naprawdę nikt nie chciał słyszeć po upadku komunizmu, a często wysuwano argumenty, że nie miałby kto wtedy uprawiać nauki i edukować nowe pokolenia wolnej Polski. W rezultacie te pokolenia formowane są przez beneficjentów nie do końca upadłego systemu czerwonego, podlegającego transformacji przez etap różowych kameleonów do tęczącej terazniejszości. Jedno jest widoczne, że transformacja otworzyła szeroko wrota dla lewackiego przemarszu przez uniwersytety, co dopiero ostatnio niektórzy zauważają.

Brak czarnej księgi komunizmu w nauce i edukacji to poważna luka w naszej wiedzy o najnowszej historii domeny akademickiej. Stąd obecne przyczyny słabości tej domeny nie są prawidłowo identyfikowane. Fundamentem komunizmu były kłamstwo i brak własności prywatnej, a nauka winna się opierać na prawdzie (poszukiwanie prawdy to podstawowa powinność uniwersytetów, ludzi nauki) i poszanowaniu własności intelektualnej. Brak należytego rozpoznania fundamentów, należytej ich naprawy, abdykacja uniwersytetów z poszukiwania prawdy na rzecz zdobywania stopni i tytułów skutkuje kryzysem nauki, a kolejne, powierzchowne reformy nie przynoszą pożądanej poprawy. Co więcej nie zdekomunizowano przestrzeni akademickiej i kolejne pokolenia studentów, nauczycieli historii całe lata spędzają wśród relikwów komunizmu, w sa-

lach pamięci zasłużonych utrwalaczy systemu kłamstwa, na korytarzach uczelni, gdzie są upamiętnieni jawni i tajni współpracownicy tego systemu. W domenie akademickiej odziedziczono system tytułarny skonstruowany dla skutecznego formowania oportunistycznych, negatywnie selekcjonowanych kadr zabezpieczających trwanie komunizmu. Taki stan rzeczy tłumaczy bojkot „CKK” przez przemilczenie, ale milczeć o tym nie można.

► **Nonkonformistyczny bojkot ilustracji akademickiej**

Panuje niemal powszechna opinia o konformizmie kadr akademickich. Nie bez przyczyny, skoro od lat na uczelniach panują stosunki feudalne, a możliwości awansu naukowego przez lata zależały od uległości wobec przewodniej siły narodu. Kto chce robić karierę, lepiej niech nie ujawnia poglądów naukowych odmiennych od decydentów akademickich, w gruncie rzeczy niepodlegających merytorycznej krytyce mniej utytułowanych, choć w danym temacie kompetentnych. Panuje pogląd, że profesora to może oceniać tylko inny profesor, i niechby ktoś ten pogląd zakwestionował. Nonkonformiści od lat z systemu byli wykluczani, więc konformizm kadr akademickich jest oczywistością.

Są jednak przykłady nonkonformizmu na co dzień konformistycznego środowiska akademickiego. Taką niecodzienną okolicznością, która zmobilizowała niemałą część środowiska akademickiego do odważnego, nagłaśnianego protestu, była ustawa lustracyjna, której akademicy mieli także podlegać. W końcu chodziło o poznanie historii środowiska, o ujawnienie kolaboracji z systemem kłamstwa przez osoby na ogół przysięgające służenie prawdzie. Kłamcy lustracyjni z domeny akademickiej winni być wykluczeni, ale to większość się nie podobowało, co niejako wskazuje na zakres kolaboracji z systemem komunistycznym i akceptację tego procederu. Ileż to forteli wymyślano, aby czasem prawda nie ujrzała światła dziennego, jakich argumentów używano w obronie rzekomo naruszanych ustawą praw obywatelskich, dóbr osobistych, dóbr nabytych w ramach kolaboracji, których beneficjenci mogą być nieludźko, bezprawnie pozbawieni. Zarzucano władzy naruszanie autonomii środowiska akademickiego, taktownie nie podnosząc, że chodziło co najwyżej o autonomię do zachowań niegodnych, bardzo przydatnych przez lata w karierach akademickich. Te protesty jasno pokazały poziom degradacji sporej części środowiska akademickiego

zorientowanego (a)moralnie na urządzenie się w zniewalającym systemie komunistycznym. Swojej twarzy środowisko nie chciało pokazać, ale – rzecz jasna – chcąc nadal pozostawać w roli elity intelektualnej i moralnej. Tych, którzy takie postępowanie kontestowali, obrzucano obelgami, określano mianem hunwejbínów, nurzających się w szambie. Ci, którzy nie zhańbili się zajrzeniem nawet do tezek IPN, występowali w przestrzeni publicznej w roli ekspertów od lustracji. Jako teoretycy prawdy – o czym informują ich biogramy naukowe – praktykowaniem prawdy nie zamierzali i nie zamierzają się trudnić. Takie mamy elity akademickie wynoszone na piedestały, aprobowane przez demokratyczną większość.

Ostatecznie lustracja jest jednak przeprowadzana i trudno jest obejmować stanowiska kierownicze tym, którzy w sposób tajny kolaborowali i do tego nie chcieli się przyznać.

Nie spowodowało to pozytywnego oczyszczenia środowiska, bo lustracja jest ograniczona, a dekomunizacji brak, choć wiadomo, że głowę systemu stanowiła partia, a SB tylko jej narzędzie. Taki stan rzeczy jasno prowadzi do ideologicznego bojkotu prób edukacji młodego pokolenia w zakresie najnowszej historii.

► Ideologiczny bojkot Historii i terażniejszości

Przez lata narzekano, że młode pokolenie nie zna najnowszej historii Polski, bo nie ma czasu, aby jej w szkole uczyć. 10 lat temu organizowano nawet głodówki, aby zwrócić uwagę na tę kwestię. Ostatecznie postanowiono wprowadzić do szkół ponadpodstawowych przedmiot Historia i terażniejszość z nadzieją, że ta luka zostanie wypełniona, a młodzi w końcu się zorientują, skąd wziął się taki świat, w którym przychodzi im żyć. Jakoś chyba nie brano pod uwagę, że nauczyciele historii nie do końca są przygotowani do prowadzenia takiego przedmiotu na poziomie, bo przecież na uczelniach byli formowani w atmosferze bojkotu poznawania prawdziwej historii najnowszej. Ale docelowo pomysł był dobry i jest nadzieja, że stopniowo młode pokolenia będą miały szansę na otrzymanie niezbędnej wiedzy o niedawnej przeszłości.

Niestety już na samym wstępie pomysł takiego przedmiotu został surowo oceniony przez historyków, także z PAN, jako niepotrzebny w edukacji. Widocznie tacy eksperci uważają, że byłoby lepiej, aby młode pokolenia nie dowiedziały się, na jakich fundamentach terażniejszy postępowy świat jest posadowiony.

Na ukazanie się podręcznika do tego przedmiotu w ujęciu znanego z podziemnych wydań polskiej historii prof. Wojciecha Roszkowskiego zareagowano niebywałym hejtem ideologicznym, bo widocznie hejterów nie stać na argumenty merytoryczne.

Reakcja hejtem pozamerytorycznym jest niejako wpisana w dzisiejszy dyskurs publiczny, a metoda ta została przeniesiona z domeny akademickiej, gdzie kiedyś dominowała kultura dyskusji naukowej, ale w ramach instalacji postępu ta zamieniła się w antykulturę unieważniania (cancel culture) za pomocą ataków personalnych, nieraz brutalnych ciosów poniżej pasa, mających na celu wyeliminowanie niewygodnych dla przewodniej siły narodu, dla decydentów. W PRL atakowano zwykle po wypowiedzi (nie dopuszczając takich do referatów!), bo do wypowiedzi nawet niewygodnych czasem dochodziło, a w III RP atakuje się już przed wypowiedzią (odbieram panu głos!). Ta antykultura została zatem udoskonalona w III RP, a ideologię czerwoną zastąpiono tęczą. Ideologia nadal dominuje nad nauką, gdyż lewacki marsz przez instytucje nauki i edukacji znalazł po transformacji korzystne warunki i zabezpieczenia instytucjonalne.

Podręcznik w ujęciu konserwatysty, podkreślającego zagrożenie cywilizacji chrześcijańskiej, musiał wywołać reakcję niemałego już grona walczących ze wszystkim, co kojarzy się z tradycyjnym systemem wartości. Jedni niszczą podręcznik, nawiązując do poczynań barbarzyńców, inni zakazują administracyjnie używania jej w szkołach, choć nie mają do tego prawa. Totalitarne metody mają swoją przeszłość, ale i terażniejszość. Młode pokolenie winno o tym wiedzieć. Pozbawione należytej wiedzy historycznej, podatne jest na manipulacje ideologiczne, formowanie w swoistych „szkołach ciemności”, jak to określiła kiedyś Bella V. Dodd (kiedyś komunistka) demaskująca metody instalacji systemu komunistycznego w USA. Takie szkoły przetrwały jednak medialny upadek komunizmu i jeśli nie zostaną wychowane nowe pokolenia na gruncie tradycyjnych wartości, zaopatrzone w należyłą wiedzę o najnowszej historii, uodpornione na manipulacje ideologiczne, nasza cywilizacja może nie przetrwać. Hejt wobec podręcznika HiT to przejaw wojny cywilizacji i nie można być wobec tego zjawiska obojętnym. Powrót do merytorycznych dyskusji zamiast hejtu i wykluczenia w debacie publicznej to konieczność w terażniejszości.

A do przedmiotu Historia i terażniejszość „Czarna księga komunizmu” winna być lekturą uzupełniającą. ■